

CZY HOLOKAUST JEST (NIE)PRZEDSTAWIALNY?¹

Jednym z kontrowersyjnych tematów w analizie Holokaustu jest to, czy był wyjątkowy, czy nie, a jeśli tak, to z jakich powodów. Odpowiedź może zależeć od rozmaitych względów. Na pewno nie był to jedyny masowy mord w dziejach świata ani zapewne nie największy – buchalteria statystyczna jest jałowa, a nawet moralnie podejrzana. Stalin, w końcu nader kompetentny w zabijaniu, miał powiedzieć, że jedna śmierć to tragedia, a milion to statystyka. Szoah na pewno było wydarzeniem w dziejach Żydów, bo to im właśnie zdarzyło się, a może i dla Niemców, bo to właśnie ich przodkowie dokonali masowego mordu i uczynili to w sposób przemysłowy. Dalej, można argumentować, że sprawcami Zagłady byli członkowie jednego z najbardziej zasłużonych narodów w dziejach kultury, a ofiarami – też nie byle, kto, bo naród, który dał podwaliny chrześcijaństwu i jak mało, który przyczynił się do rozwoju współczesnej nauki. Nie zamierzam jednak drażnić tego tematu, ponieważ żadna racjonalna konkluzja w sprawie wyjątkowości Holokaustu nie jest możliwa. Zwrócę tylko uwagę na to, że Zagłada jest wydarzeniem wyjątkowo dobrze udokumentowanym, chyba bardziej niż jakiegokolwiek innego rodzaju. Jest nawet w tym pewien paradoks. Himmler powiedział na spotkaniu oficerów w Poznaniu (4 października 1944 r.), że *zniszczenie Żydów jest nienapisaną i tak już pozostanie kartą chwały naszego narodu*. Heydrich nakazał zniszczenie protokołów i odręcznych notatek z konferencji w Wannsee (20 stycznia 1942 r.), na której dyskutowano logistykę tzw. ostatecznego rozwiązania. Zakazano fotografowania epizodów Zagłady, zwłaszcza żołnierzom Wehrmachtu. Niemcy chcieli, mniejsza o powody, ukryć zabijanie Żydów.

Zamiar *niezapisanej karty* nie powiódł się – okazało się, że została zapisana i to dość detalicznie. Zaczynając od źródeł niemieckich, przebieg wspomnianej konferencji w Wannsee udało się zrekonstruować na podstawie oryginalnych notatek sporządzonych przez jednego z uczestników. Zachowało się wiele dokumentów świadczących o dużej biurokracji, np. ewidencyjnych, kolejowych, dotyczących rozdziału żywności itd. Niemcy, mimo zakazu, jednak fotografowali i zrobione zdjęcia przesyłali do domów rodzinnych. Mamy filmy np. nakręcone w getcie warszawskim (patrz niżej) i Teresinie. Nie zabrakło tekstów przemówień

¹ W niniejszym artykule wykorzystuję moją wcześniejszą pracę: *Todeswelt jako horyzont* [w:] J. Diatłowicki, K. Rąb, I. Sobieraj (red.), *Holokaust a teodycea*, Kraków 2008, s. 11–34; przedruk: J. Woleński, *Szkice o kwestiach żydowskich*, Kraków 2011, s. 238–269.

czołowych dostojników III Rzeszy, m.in. Himmlera, Franka czy Goebbelsa, a także utrwalonych wypowiedzi czy rozkazów pomniejszych (nie zamierzam ich deprecjonować przez to określenie) osobistości, jak np. Streicher czy Eichmann. Obfitego materiału dostarczyły akta procesu norymberskiego i innych, np. Hössa (komendanta obozu w Auschwitz) i Eichmanna w Jerozolimie. Kolejnym źródłem są pamiętniki, m.in. Hössa i Franka. Źródła niemieckie dostarczają nie tylko faktografii, ale rzucają też interesujące światło, np. na stosunek autorów listów do Zagłady. Mieli oni świadomość, że dzieje się zło, ale uważali je za konieczny element zaprowadzania cywilizacji. Wielokrotnie reprodukowano zdjęcie przedstawiające żołnierza celującego do kobiety trzymającej dziecko w ramionach. Fotografia została włożona do listu wysłanego do domu i opatrzona komentarzem usprawiedliwiająym ten czyn wyższymi racjami kulturowymi.

Mentalność żydowska jest siłą rzeczy nastawiona na historię, jedno z ważnych spoiw świadomości tego narodu. Zachowało się około 100 tys. rozmaitych dokumentów żydowskich na temat Shoah. Losy słynnego archiwum Ringelbluma pokazują, jak bardzo Żydom zależało na dokumentacji ich własnej tragedii. Przetrwwały wcale zasobne archiwa Judenratów. Odnaleziono szereg pamiętników, np. „Dziennik Anny Frank”, „Patrzyłam na usta... Dziennik z warszawskiego getta” Marylki (nazwisko nieznane), „Dziennik” Victora Klemperera, „Dziennik Rutki Laskier z Będzina”, „Pamiętnik” Adama Czerniakowa czy „Spowiedź” Calka Perechodnika. Zwraca uwagę spora liczba tekstów spisanych przez bardzo młodych ludzi. W gettach i obozach (nawet śmierci), w szczególności w Teresinie, ale nie tylko, tworzono też dzieła plastyczne i muzyczne – pierwsze z reguły miały charakter dokumentalny. Te źródła powstały w czasie wojny i Zagłady. Zasoby pisane znacznie powiększyły się po wojnie, np. w postaci wspomnieniowych książek napisanych m.in. przez Halinę Birenbaum, Primo Leviego, Jeana Améry’ego czy Elie Wiesela, nawet jeśli je uznamy za dzieła na wpół dokumentalne, podobnie jak utwór Perechodnika. I wreszcie wielostronnego materiału dostarczają rozmaite dokumenty, nie niemieckie i nie żydowskie, sporządzone w krajach okupowanych lub innych, zarówno w czasie wojny jak i po jej zakończeniu, np. raport Jana Karskiego czy materiały z prac rozmaitych instytucji (np. Yad Vashem w Jerozolimie czy Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie) zajmujących się dziejami Holokaustu, w tym olbrzymia ilość relacji spisanych przez ofiary, ocalałych i świadków. Szczególne znaczenie mają oryginalne (jeszcze z czasów wojny) materiały filmowe, które potem posłużyły do montażu filmów dokumentalnych takich, jak „Requiem dla 500 tysięcy” Jerzego Bossaka i Wacława Kaźmierczaka, „Shoah” Claude’a Lanzmanna czy „Niedokończony film”

Jael Hersonsky. Filmowano też obozy koncentracyjne i śmierci zaraz po ich wyzwoleniu, w szczególności, stan oswobodzonych więźniów.

Żadne inne współczesne ludobójstwo nie ma tak bogatej dokumentacji fakto-graficznej jak Szoah, nawet czystki (czytaj: masowe mordy) stalinowskie w latach 30. XX w. czy wydarzenia na Bałkanach po rozpadzie Jugosławii w latach 90. XX w. Masakra Ormian przez Turków w latach 1915–1917 jest znana tylko bardzo fragmentarycznie (okoliczność ta umożliwia władzom Turcji permanentny negacjonizm ormiańskiej tragedii), podobnie ma się sprawa z „rewolucją” Czerwonych Khmerów w Kampuczy (1975–1978) czy rzezią Tutsi przez bojówki Hutu (1994 r.). Natomiast przebieg ostatecznego (jednak niedokończonego) rozwiązania kwestii żydowskiej przez Niemców (posługiwanie się w tym kontekście nazwą „naziści” wydaje mi się problematyczne, aczkolwiek oczywiście nie wszyscy Niemcy byli nazistami i nie wszyscy uczestniczyli w realizacji Zagłady) jest znany nie tylko w zarysie, ale w szczegółach. To i owo wymaga korekty lub podlega jej, np. liczba zabitych w poszczególnych miejscach, np. w Auschwitz czy rola poszczególnych osób (ostatnio mówi się np., że to nie Jan Karski przewiózł raport nazwany jego imieniem), ale opis faktyczny (idiograficzny) jest (prawie) kompletny. Oczywiście, granice pomiędzy „czystą” narracją historyczną a interpretacją wydarzeń są płynne. Jednym z problemów w interpretacyjnych jest np. wspomniana kwestia wyjątkowości Holokaustu? Innym, spór, w ramach tzw. Historikerstreit, pomiędzy tzw. intencjonalistami (Zagłada była od początku zaplanowana) a tzw. kontekstualistami (Holokaust był wynikiem splotu wydarzeń, w szczególności zbiegu fiaska tzw. planu madagaskarskiego z wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej). Kolejnymi kwestiami są chociażby (dalej podaję tylko przykłady) pytania o rolę kolaboracji z Niemcami, o stosunek tzw. biernych (czy zawsze?) świadków do mordowania Żydów czy zachowanie się Judenratów. Interpretacje są zależne od wielu czynników, nie tylko od zasobu informacji. W grę wchodzi np. próby wybielania Wehrmachtu (to pojawiło się już w trakcie procesu norymberskiego), jako niezaangażowanego w ludobójstwo, negacjonizm współpracy z Niemcami lub jej minimalizacja w imię obrony *honoru narodu, państwa i miasta* czy rozmaite stwierdzenia kierowane postawami antyżydowskimi czy wręcz antysemitycznymi, że np. Żydom nieźle było w gettach. Nawet biorąc pod uwagę niejednoznaczne interpretacje, można powiedzieć, że narracja historyczna na temat Shoah jest dobrze ustalona i nie odbiega od znanej z innych przykładów. Skala okropieństwa nie ma tutaj żadnego znaczenia. Nie ma wątpliwości, że matki ormiańskie, kambodżańskie czy z plemienia Tutsi, patrząc na okrutną śmierć swoich dzieci, cierpiały tak samo jak matki żydowskie w podobnych okolicznościach, ale to nie jest parametr ważący na naturze narracji historycznej.

Poza opowieścią naukowo-historyczną mamy też do czynienia z bogatą narracją artystyczną na temat Holokaustu. Na pierwszym miejscu stoi literatura piękna, w szczególności proza. Obok wspomnianych już książek Birenbaum, Leviego, Adorna, Wiesela i Perechodnika, można wymienić (lista jest egzemplaryczna – podobnie będzie dalej) utwory Tadeusza Borowskiego (jeden z nich nosi niesamowity tytuł „Proszę Państwa do gazu”; wersja angielska „The Way for Gas, Ladies and Gentlemen” jest chyba jeszcze bardziej przejmująca), „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej czy „Medaliony” Zofii Nałkowskiej. Wprawdzie Theodor Adorno napisał, że nie ma miejsca na poezję po Holokauście, ale wiersze o Zagładzie pisano zarówno, gdy działa się (np. Zuzanna Ginczanka), jak i później (np. Antoni Słonimski). Jest sporo (nawet bardzo, ale to nie dziwi) filmów fabularnych, np. „Ostatni etap” Wandy Jakubowskiej, „Ulica graniczna” Mieczysława Forda, „Pasażerka” Andrzeja Munka, „Wielki tydzień” Andrzeja Wajdy, „Pianista” Romana Polańskiego, „Daleko od okna” Jana Jakuba Kolskiego, „W ciemności” Agnieszki Arnold, „Lista Schindlera” Stevena Spielberga, „Europa, Europa” Agnieszki Holland, „Epilog norymberski” Jerzego Antczaka (także wersja w teatrze telewizji), „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, „Życie jest piękne” Roberto Beningiego czy „Syn Szawła” László Nemesa. Muzykę reprezentują np. kantata „Ocalony z Warszawy” Arnolda Schönberga czy „Kaddish” Leonarda Bernsteina. W Yad Vashem obecne są eksperymenty architektoniczno-plastyczne, w szczególności Hala Imion poświęcona dzieciom z symboliczną grą świateł pochodzących od jednej świeczki.

O ile opis historyczny, nawet z dodaną interpretacją, ma na celu wierność faktom, to narracja artystyczna w jej różnych formach, przedstawia rzeczywistość w sposób symboliczny, przynajmniej częściowo. Jeśli, jak w przypadku dzieł Schönberga i Bernsteina, mających części wokalne (w wypadku „Kaddish” – mam na myśli wersję ostatnią z tekstem Samuela Pizara, ocalałego z Zagłady), można się zastanawiać, jak całość reprezentuje to, do czego odnosi się, to liczne utwory kameralne są już trudniejsze do ich interpretowania, jako dokumentujące Holokaust. W gettach napisano sporo piosenek, często całkiem wesołych (jak „Curik a hejm” – „Powrót do domu”) Poli Braun (getto warszawskie). Charakter takich utworów, a także spektakle kabaretowe, były na pewno sposobem odreagowania grozy otoczenia. W tym kontekście pojawia się problem, czy w prezentacji Holokaustu można (w sensie, czy jest to właściwe) posługiwać się komedią, żartem, satyrą czy komiksem. Na pewno jest to sprawa dyskusyjna, ale tego rodzaju formy są wykorzystywane, o czym świadczy np. już wspomniany film Benignego czy „Maus” (komiks) Arta Spiegelmana. Tym dalej nie będę się zajmował, skupiając się na przedstawianiu Szoah w sposób poważny (całkowicie zgadzam się z tezą, że granica pomiędzy powagą a humorem jest

nieostra i umowna). Film dokumentalny czy fotografie mówią same za siebie, ale pytanie, jakie środki wyrazu mogą (czy mają) być zastosowane w prozie i filmie fabularnym. Jasne, że wszyscy autorzy czy reżyserzy pretendują do bycia realistami w artystycznej narracji o Holokauście. Wszelako realizm niejedno ma imię i sama akceptacja tego stanowiska nie wszystko przesądza. Weźmy np. film „Syn Szawła”. Nemes skorzystał z faktu, że percepcja wzrokowa więźniów była zaburzona. Ich widzenie nie ujmowało wyraźnych konturów. Reżyser starał się tak filmować, aby obraz imitował rzeczywistą percepcję świata obecnego w Auschwitz (tam dzieje się fabuła). Jeszcze innym zabiegiem jest rezygnacja z kolorów, jak np. w „Liście Schindlera” Spielberga (sceny „kolorowe” są rzadkie).

Nie ma wątpliwości, że rozmaite filmowe innowacje techniczne mają stworzyć kontekst podkreślający grozę tego, co jest przedstawione. Dla prozy podstawowym problemem jest znalezienie właściwego językowego sposobu opisanie zdarzeń składających się na dany wybrany epizod Zagłady. Ale jak to zrobić? Jan Karski (cytowany w filmie Lanzmanna) został poproszony przez przywódców żydowskich w getcie warszawskim do odwiedzenia tej dzielnicy, aby naocznie zobaczyć, co się tam dzieje i na tej podstawie poinformować polityków amerykańskich i brytyjskich o sytuacji Żydów pod okupacją niemiecką. Karski po usłyszeniu tej propozycji odrzekł, że wie o losie Żydów, ponieważ informacje na ten temat są przekazywane polskiemu podziemiu. Ktoś ze strony żydowskiej zauważył, że czym innym jest słyszeć, a czym innym zobaczyć na własne oczy. Karski poszedł i jeszcze po kilkudziesięciu latach nie potrafił znaleźć adekwatnych słów dla opisanie tego, co zobaczył. Tak to ujął: *To nie był świat. To nie była ludzkość. Nie byłem w tym. Nie należałem do tego. Nigdy niczego takiego nie widziałem. Nikt wcześniej nie opisał takiej rzeczywistości. Nie widziałem żadnej sztuki, żadnego filmu. Mówili mi, że są istotami ludzkimi. Ale nie przypominali istot ludzkich. I zawróciliśmy.* Karski, jak wiadomo, dotarł do USA. Odwiedził, razem z Janem Ciechanowskim, ambasadorem Polski w Waszyngtonie, Felixa Frankfurtera, wybitnego prawnika i sędziego Sądu Najwyższego. Opowiedział mu, co widział w getcie. *Nie wierzę Panu* – skomentował Frankfurter. *Felixie, jak możesz twierdzić, że pan Karski kłamie* – zareagował Ciechanowski. Odpowiedź brzmiała tak: *Nie twierdzą, że pan Karski kłamie, a tylko, że nie wierzę w to, co usłyszałem.* A oto inne świadectwo (z procesu Eichmanna) – Jechiel Dinur (sam nazwał się Kacetnikiem), więzień Auschwitz tak to opisywał: *Byłem tam [w Auschwitz] jakieś dwa lata. Czas biegł tam inaczej niż tu na ziemi. Każdy utamek sekundy biegł w innym cyklu czasowym. A mieszkańcy tej planety nie mieli imion. Nie mieli ani rodziców, ani dzieci. Nie ubierali się tak jak my tutaj. Nie urodzili się tam i nikt tam nikogo nie rodził. Nawet ich oddychanie regulowały prawa innego rodzaju. Ani nie żyli, ani nie umierali zgodnie z prawami tego świata. Zamiast imion*

*mieli numery*². Jean Améry przytoczył słowa jednego esesmanów, że jedynym obowiązkiem Żyda w obozie była śmierć – więźniowie w Treblince powiadali, że są trupami w zawieszaniu, a Primo Levi, opisując życie w Auschwitz, pytał, czy to jeszcze człowiek. Jael Hersonsky tak skomponowała „Niedokończony film” (o getcie warszawskim), że narratorami są także ocalali, którzy widzieli niektóre sceny na własne oczy. Byli przerażeni po kilkudziesięciu latach chyba tak samo, jak wtedy, gdy oglądali te okropności „na żywo”.

Rzecz nie w filozoficznej zadumie nad frazą *Ludzie ludziom zgotowali ten los*, pierwszym zdaniem z „Medalionów” Zofii Nałkowskiej, ale w szczegółach, w które trudno właśnie uwierzyć z punktu widzenia normalnego ludzkiego doświadczenia. Jeszcze raz trzeba zadać pytanie o sposób, albowiem nasz codzienny język wydaje się niezbyt nieprzystosowany do rzeczywistości Zagłady. Nie znaczy to, że jest totalnie niewłaściwy. Bez kłopotu rozumiemy opis Borowskiego przedstawiający ciężarówki pełne kobiet błagających o ratunek i bierność tysięcy mężczyzn na to patrzących. Niezwykłość tego wydarzenia została podkreślona przez wspomniany już tytuł „Proszę państwa do gazu”, ale niewiele zmieniłoby użycie innego nazwania, np. „Ostatnia droga”. Borowski był programowym i radykalnym realistą, by tak rzec, behawioralnym. Jego relacja dotyczy zachowań się ludzi, ale ich przeżyć – w znacznie mniejszym stopniu. Był zresztą tylko (i aż) obserwatorem. Zapewne liczył się ze śmiercią w obozie, ale nie podlegał ostatecznemu rozwiązaniu. Z drugiej strony, bezpośrednie doświadczenie ofiar Zagłady jest tak drastycznie różne w stosunku do tego, które rejestruje obserwator nawet bezpośrednio, ale w miarę neutralnie, widzący sytuację kogoś, kogo jedynym obowiązkiem jest śmierć, że to pierwsze nie jest przekazywalne do końca. Residuum odmienności znacznie różni się od prostej sytuacji, w której, by użyć popularnej metafory, jeden jest ślepy na kolory, a drugi nie, ale tylko co do stopnia, nie co do zasady.

W tym kontekście przydatna jest koncepcja Todesweltu, świata śmierci (będę się z reguły posługiwał terminem niemieckim), wprowadzona przez amerykańską filozofkę Edith Wyschogrod³. Autorka adaptuje ideę Husserla, podstawową dla jego późniejszej filozofii, mianowicie Lebensweltu (świata życia, świata życia codziennego, świata naturalnego). Wyschogrod traktuje Todeswelt jako rzeczywistość, w której śmierć dzieje się bardzo często i w sposób okrutny. Tak rzeczywiście było w gettach i obozach śmierci, w których Lebenswelt masowo

² Cytowane za T. Segev, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, Warszawa 2012, s. 9.

³ E. Wyschogrod, *Hegel, Heidegger and Man-Made Mass Death*, Yale University Press, New Haven 1985, E. Wyschogrod, *Concentration Camps and the End of the Life-World [w:] Echoes from the Holocaust. Philosophical Reflections on a Dark Time*, A. Rosenberg, G. E. Myers (eds), Temple University Press, Philadelphia 1988. s. 327–340.

się kończył. Niemniej jednak uważam, że idee Husserla i Wyschogrod znajdują znacznie szersze zastosowanie w problematyce rozważanej w niniejszym artykule. W szczególności, pozwalają dobrze objaśnić (w sensie filozoficznym), dlaczego język, w którym zdajemy sprawę z codziennego doświadczenia, aczkolwiek pozwala opisać Holokaust w dyskursie historycznym czy literacko-realistycznym (jak u Borowskiego), jednak pozostawia wrażenie nader nieprzystosowanego do przedmiotu, o którym mówimy.

Husserl wprowadził pojęcie Lebensweltu w następujący sposób: *Ten rzeczywistoście naoczny, rzeczywistoście doświadczany lub pozwalający się doświadczyć świat [codziennego życia], w którym rozgrywa się całe nasze praktyczne życie, pozostaje jako taki niezmienny w swej własnej strukturze istotowej, w swym własnym, konkretnym charakterze przyczynowym, niezależnie od tego, co byśmy robili, w sposób umiejętny lub nie. Nie zmieni się on także przez to, że wynajdziemy szczególnego rodzaju umiejętność, np. geometrię czy umiejętność uprawianą przez Galileusza, która zwie się fizyką⁴.* W skrócie i uproszczeniu główne punkty koncepcji Husserla są następujące (pomijam całkowicie ogólną problematykę filozoficzną). Ludzie żyją w pewnej zastanej rzeczywistości, której istnienia nie kwestionują w codziennej praktyce. Rzeczywistość ta, czyli właśnie Lebenswelt, obejmuje ludzi, zwierzęta, rzeczy nieożywione i wytwory ludzkie – jest niejako sumą natury i kultury w tradycyjnym rozumieniu tych pojęć. Lebenswelt stanowi przedmiot ludzkich myśli i działań. Ludzkie postawy wobec tego świata są naznaczone relatywizmem, ponieważ są wyznaczone także przez okoliczności praktyczne. Nastawienie ludzi wobec Lebensweltu jest naturalne, naiwne i przedteoretyczne. W historii wiedzy zostało ono przekroczone przez zmatematyzowaną naukę w sensie Galileusza, co wprawdzie doprowadziło do obiektywizmu, ale nie unieważniło codziennego doświadczenia, stanowiącego cały czas horyzont każdego doświadczenia, zarówno potocznego, praktycznego, jak i naukowego i w tym sensie apriorycznego. Normalne środki międzyludzkiej komunikacji, przede wszystkim język, są składnikiem Lebensweltu, który jest horyzontem dla praktyk porozumiewania się. Jak Husserl powiadał, świat życia wytwarza tzw. habitualności, to jest standardowe nawyki zachowania się.

Jak pojąć Todeswelt w relacji do Lebensweltu? Nasuwa się pogląd, że pierwszy jest fragmentem drugiego. Znaczy to w szczególności, że Todeswelt jest regionem Lebensweltu, w którym ludzie umierają częściej niż zwykle, tj. rzeczywistością, w której dzieje się coś nieprawdopodobnego czy też bardzo rzadkiego w sensie statystycznym. Nie ma przy tym większego znaczenia, że ludzie są zabijani przez

⁴ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentálna. Wprowadzenie do filozofii transcendentálnej*, Kraków 1987, s. 48–49.

innych, giną w specjalnie ku temu wyznaczonych miejscach, pozbawianie życia dokonuje się przez zastosowanie takich lub innych narzędzi itp. Czy jednak Todeswelt ma jakiś specjalny horyzont, odmienny od Lebensweltu? Wyschogrod to dostrzegła, ale upatrywała horyzont obozów śmierci w niezwykłym okrucieństwie oprawców. Oni (przynajmniej niektórzy z nich) zresztą sami to rozumieli, gdy powiadali, jak Johann Kremer, lekarz w Auschwitz-Birkenau, że to, co działo się w tym obozie podczas przeprowadzania selekcji w barakach, to *anus mundi* (odbyt świata)⁵. Nie przecząc temu, że okropności (często świadomie wyrafinowane) wobec ofiar są bardzo istotnym elementem Todesweltu, wydaje mi się, że istota sprawy leży w tym, że jest on skierowany ku śmierci, podczas gdy Lebenswelt jest skierowany ku życiu. To zostało wprost zasugerowane przez Karskiego i Dinura w ich opisach, odpowiednio warszawskiego getta i Auschwitz, a także przez wyżej cytowaną wypowiedź o śmierci jako jedynym obowiązku żydowskich więźniów. W konsekwencji, aczkolwiek Todeswelt jest częścią, by tak rzec, fizyczną, Lebensweltu, ma on własny szczególny horyzont.

Jeśli Todeswelt stanowi horyzont, musi to mieć wpływ na sposób opisu rzeczywistości śmierci. Dyskurs odnoszący się do Todesweltu jest leksykalnie podobny do języka wyznaczonego przez horyzont Lebensweltu, ale rozumienie poszczególnych zwrotów jest odmienne. Nadto, trudno zachować naiwną postawę wobec świata śmierci. Opowiadano mi o filozofie amerykańskim, który utrzymywał, że w getcie warszawskim nie było trupów. Obecna przy tym polska filozofka zaprotestowała, powiadając, że był ich nadmiar. Wszelako okazało się, że ów Amerykanin miał na myśli trupy w kulturowym znaczeniu, a nie leżące na chodnikach i uprzątane nie dla ich pochówku, ile ze względów czysto sanitarnych. Karski nie wiedział, czy użyć słowa *bodies* czy *corps* w odniesieniu do niemal szkieletów opartych o ściany domów w getcie, nie wiadomo, czy jeszcze żywych czy już martwych – ich przedmiotowość (raczej nie osobowość) można zresztą zobaczyć w „Niedokończonym filmie”. Kacelnik, powiadając, że czas w Auschwitz płynął inaczej, nie miał na myśli normalnego następstwa chwil, ale jakiś szczególny. To właśnie tłumaczy problemy z reprezentacją Holokaustu, ponieważ nasz codzienny język jest wygenerowany przez poznawczy, emocjonalny i moralny horyzont Lebensweltu. Dobrym przykładem jest sprawa śmierci. Filozoficznie można rozmaicie zapatrywać się na śmierć jako koniec życia. Niezależnie od np. wiary w życie pozagrobowe, śmierć przynajmniej częściowo, jest fenomenem z tego świata, tj. z Lebensweltu. Świadczą o tym nagrobki, rytuały, modlitwy itd. Materiały użyte przez Jael Hersonsky zostały nakręcone przez

⁵ *Oświęcim w oczach SS*, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1956, s. 148. E. Wyschogrod cytuje to świadectwo w swoim artykule powołanym w przypisie 3, s. 332.

operatorów niemieckich. Z powodów propagandowych inscenizowano rozmaite „normalne” wydarzenia, np. uroczysty pochówek. Jedna z komentatorek zaproszonych przez reżyserkę krzyknęła, że przecież nikogo w getcie tak nie chowano. Horyzont Todesweltu odebrał śmierci jej naturalny wymiar. Przestała być naturalnym końcem życia, a stała się obowiązkiem zadekretowanym przez egzekutorów ostatecznego rozwiązania. Uogólniając, nie mamy innej możliwości mówienia o Todeswelcie, niż posługując się językiem zgodnym z horyzontem Lebensweltu, ewentualnie nieznacznie przystosowanym do tego pierwszego. I może dlatego Zagłada jest tak trudna do przedstawienia i każdy kontakt z jej dokumentacją jest szokujący.

Jeden z albumów zawierających reprodukcje dzieł plastycznych powstałych w miejscach Todesweltu ma przejmującą dedykację *Nie odwracajcie głowy, myśmy to widzieli*. To prowadzi do pytania, kto obecnie ma prawo wypowiadać się o Holokauście, znowu pomijając profesjonalnych historyków. Jean Améry uważał, że tylko ofiary. Ten postulat jest usprawiedliwiony w pewnym sensie, ponieważ ich świadectwo jest wyróżnione moralnie i epistemologicznie. Niemniej jednak ci, którzy przeżyli Szoah, chociaż mieli być eksterminowani, są już nieliczni, a ich naturalne zniknięcie z Lebensweltu nie może oznaczać końca potocznej czy artystycznej dyskusji o Zagładzie. Pozostaje np. tzw. drugie pokolenie, często naznaczone swoistą traumą bezpośrednio lub pośrednio darowanego życia. Wracając do tych, którzy przeżyli Szoah, wiadomo, że jedni chętnie o tym mówią, inni wolą milczeć. Powody są rozmaite. Posłużę się własnym doświadczeniem, kogoś należącego umownie, by tak rzec do 1½ pokolenia. Z czasów wojny nie pamiętam prawie nic. Nie ukrywaliśmy się, matka miała aryjskiego męża, jej rodzice przechrzcili się zaraz po jej urodzeniu, nie była znana w Warszawie jako Żydówka, poza nielicznym gronem znajomych. Wszelako, gdyby ją Niemcy zidentyfikowali, pewnie podleglibyśmy ostatecznemu rozwiązaniu. Nie wiedziałem o swoim pochodzeniu aż do ukończenia 40. roku życia. Mama już wtedy nie żyła. Nie mając tożsamości żydowskiej, ukryła przede mną nasze pochodzenie. Zapytałem jedną z jej przyjaciółek, czy rozmawiały kiedykolwiek o przetrwaniu. Odpowiedziała, że nigdy – mama pytana o to, odpowiadała: *I tak tego nie zrozumiecie*. Jedna z moich kuzynek mieszkająca w Jerozolimie (przeżyła Auschwitz) powiedziała mi na początku naszego pierwszego spotkania: *Tylko nie pytaj mnie o czasy wojenne*, ale druga, żyjąca w Jersey City, więźniarka Płaszowa i ocalała po marszu śmierci, opowiadała z detalami o swoich losach, także tych straszliwych. Trzy osoby, różne biografie, w tym dwie, które cudem przeżyły, i dwa typowe odniesienia do narracji o tym, czego doświadczyły i co widziały. To, że moja mama o niczym nie powiedziała swojemu synowi, jest

zrozumiała. Pewnie miała na uwadze moje życie w kraju, gdzie lepiej było (jest) nie być Żydem niż nim być. Ten powód nie miał miejsca w przypadku jej rozmów ze znajomymi, przecież wiedzącymi, jak było. Owe dwie postawy, by tak rzec, podmiotów Zagłady, jedna mówienia o własnym miejscu w niej i druga – milczenia na ten temat są powszechne wśród tych ludzi. Nie wygląda na to, aby właściwe było wyjaśnienie psychologiczne mianowicie, że jedni (milczący) są introwertykami, a drudzy (mówiący) – ekstrawertykami. Nawiązując do tematu książki, uważam, że zarówno mówienie jak i świadome milczenie w rozważanych przypadkach są świadectwem swoistej odwagi. To może dziwna diagnoza i zapewne nie zawsze adekwatna. Wszelako przyjmując, że osobiście przeżyty świat śmierci, z jednej strony nie da się zapomnieć, ale, z drugiej strony, że nie można go wyprzeć z pamięci, każda decyzja o przedstawieniowej narracji o Todeswelcie lub jej odmowie jest przejawem męznego radzenia sobie z krańcowymi przeżyciami już w Lebenswelcie.